

# Gertruda Kobus

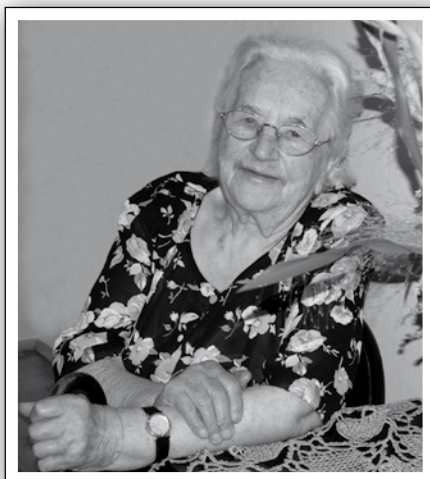
Urodziła się 1 czerwca 1920 roku w Wierzbowie koło Olecka, jako druga córka Amalii z domu Kerlis i Michała Pikusa. Wcześniej utraciła ojca. Jej rodzeństwo to siostra Frieda i młodszy przyrodni brat Hans Naujoks. Pochodziła z mazurskiej rodziny o polskich korzeniach, zamieszkującej Prusy Wschodnie. Skończyła niemiecką szkołę. Od 1934 roku była aktywną członkinią lokalnego zboru baptystycznego.

Po śmierci ojczyzna wzięła na siebie obowiązki prowadzenia gospodarstwa. Przeżyła całą złożoność historii Mazur: obowiązkowe wcielenie mężczyzn do niemieckich wojsk, korzystanie z pracy przymusowych robotników, wypędzenie z rodzinnych stron, stratę całego majątku, okrucieństwo wyzwalającej Armii Czerwonej, rozdzielenie z bliskimi, śmierć brata w alianckim obozie. Opiekując się schorowaną siostrą i matką, pozostała w polskim Olsztynie, co dodatkowo opłaciła więzieniem za znajomość języka polskiego i niemieckiego. Nieobcy był jej codzienny głód.

Odnalazła grono wierzących w Olsztynie, zaczęła pracować w prowadzonym przez Kościół Chrystusowy domu dziecka w Lidzbarku Warmińskim. Do końca swego życia przeżywała losy wychowanków. Tam nawiązywały się pierwsze znajomości i przyjaźnie z rodzinami Korniluków, Winników, Sacewiczów, Makarczuków, Lewczuków, Bajeńskich i wielu innych, utrzymywane przez dziesiątki lat. Stamtąd, z jedynym majątkiem w postaci gomółki masła, przyjechała w 1949 roku do Warszawy, by gotować dla słuchaczy seminarium, prowadzonego w budynku kościelnym przy ulicy Puławskiej 114. Została jedną z pierwszych członkiń tego zboru.

Uroda i dobroć szybko ujęły mieszkańca sąsiedniego pokoju, Mikołaja Kobusa, będącego gospodarzem odbudowywanego po wojennym bombardowaniu budynku kościelnego. 13 sierpnia 1950 roku, w nowo otwartej kaplicy zborowej na I piętrze, odbył się ich ślub. Udzielił go Paweł Bajeński. Przez 58 lat tworzyli kochające się i dbające o siebie małżeństwo. Bóg pobłogosławił ich w 1952 roku synem Markiem, a w 1960 Piotrem. Doświadczył też stratą nienarodzonego dziecka. Gertruda codzienną wyteżoną pracą, miłością i serdecznością budowała szczęśliwą rodzinę. Przejęła po mężu obowiązki gospodarza budynku. Od 1972 roku do emerytury pracowała fizycznie w PLL LOT. Była aktywną członkinią zboru. Przez wiele lat ładnym głosem służyła w chórze, z poświęceniem wspomagała męża w jego pracy na rzecz Kościoła. Prowadziła dom otwarty. Wielu przyjezdnych, również ze Wschodu i z Zachodu, znajdowało w nim gościnę. Po nabożeństwie niedzielnym regułą były domowe obiady dla zborowych gości. Często razem z mężem odwiedzała inne zbory, szcze-





Gertruda Kobus  
1920 – 2009

gólnie na wschodzie kraju, zwłaszcza bardzo zaprzyjaźniony Muratyn. Dla wszystkich miała czas i serce. O wielu myślała, pamiętała i pomagała.

Była bardzo zaradną, dobrą i troskliwą matką. Wychowywała w poczuciu wielkiej uczciwości i prawości. Swoją pracowitością oraz dbałością o rodzinę i bliźnich dawała niedościgniony wzór do naśladowania. Była niezmiernie skromna i ciepła, przedkładająca męża, dzieci i wnuków nad siebie. Nie skarżyła się na niedogodności życia czy przykrości ani na własne dolegliwości i choroby.

Dorośle dzieci to dalszy ciąg Bożych błogosławieństw i Jego opieki. Wzbogaciła się o kochające synowce: Jolantę i Joannę oraz pięcioro wnucząt: Marcina, Pawła, Macieja, Katarzynę i Annę. Był to też czas godnego ustępowania i spokojnej emerytury. Przeprowadzka na Ursynów po prawie 40 latach zamieszkiwania w budynku zborowym.

Tęskniła za mazurską rodziną, zamieszkującą teraz w Niemczech. W miarę możliwości chętnie ich odwiedzała i zapraszała, była ich naturalną częścią. Nie skorzystała z faktycznej i formalnej możliwości emigracji, zapewniającej jej dobrobyt i powrót do młodzieńczych korzeni.

Ostatnie lata upłynęły pod znakiem choroby Mikołaja. Pomimo swojego wieku, utraty sił i zdrowia, niezwykle zmęczona, ale jeszcze bardziej oddana, przez cztery lata dzień i noc wytrwale opiekowała się przykutym do łóżka mężem. A po jego śmierci, pomimo ogromnej tęsknoty, potrafiła pokazać, że kocha całą rodzinę – dzieci i wnuki, pamięta o bliskich i przyjaciółach, interesuje się życiem Kościoła, zakładanym w Tomaszowie zborom.

Odeszła do swojego Zbawiciela 4 lipca 2009 roku, półtora roku po śmierci Mikołaja. Cicho, spokojnie, z godnością – tak jak przeżyła całe swoje piękne i niełatwe życie. Pożegnaliśmy ją w kaplicy Społeczności Chrześcijańskiej „Puławska” i odprowadziliśmy Jej ciało na cmentarz przy ul. Młynarskiej w Warszawie, gdzie spoczęła obok swego męża. (Opr. N.H.)

## Toksyczna chmura

Stała przed lustrem już dłuższą chwilę. Na rzęsach **S**miała jeszcze łzy. Było ich więcej niż wczoraj, lecz dzisiaj płynęły z innego powodu, dużo radośniej-szego niż wczoraj. Kłopoty spadały na nią jeden po drugim – były jak niszczący wszystkie plony nieoczekiwany grad w środku lata. Nie było gdzie się przed nim ukryć...

Miała wrażenie, że myśli – zamieniwszy się w małe, złośliwe nietoperze – szarpia jej duszę na kawałeczki, na strzępki, które wiatr zwątpienia unosi wysoko, wysoko... Zanim się spostrzegła, chmura smutku otuliła ją delikatnie jak poranna mgła. Teraz była już tylko pyłkiem zawieszonym w tej chmurze, ale jeszcze o tym nie wiedziała.

Żeby chociaż jakieś słowo, gest, cokolwiek rzuciło most nad tą przepaścią niepewności. Była jak Elias, gotowa wołać o deszcz wbrew ziemi suchej jak wiór... Była gotowa, a jednak... Ta chmura przeskadzała.

I wtedy, usłyszała te słowa. W nocy czarnej jak jej myśli, nocy bez gwiazd i bez modlitwy, bo brakło już sił na modlitwę... Usłyszała te słowa: Masz w sercu NIEBO!

Chmura zniknęła! Nietoperze z cichym piskiem wróciły do swoich jaskiń. Niebo w jej sercu zajaśniało najczystszy błękitem. Zupełnie zapomniała o tym, że w sercu miała niebo ze wszystkim, co ono niesie: odpoczynkiem, pokojem, nadzieją... A przede wszystkim miłością Boga, który przecież nie opuścił jej ani na chwilę.

Więc dzisiaj płakała z radości, choć zniszczenia, które uczynił grad kłopotów wydawały się nie do ogarnięcia. „Przecież jestem ubezpieczona u samego Króla Chwał!” pomyślała radośnie. Niebo w jej sercu urosło – zrodziło uśmiech na jej twarzy, wzniosło jej ręce w podziękowaniu, z ust wydobyło modlitwę wiary i nadziei. Po toksycznej chmurze pozostał tylko cień, który aniołowie szybko wdeptali w nicość...

KATARZYNA ZYCHLA

